

# „Dni Morza” rozpoczynają się 25 b. m.

(podpis zamawiającego)

Należność za prenumeratę w kwocie 2 zł. 30 gr. miesięcznie uiszczać będzie z góry przekazem rozrachunkowym na konto ABC Nr. 2 w urzędzie pocztowym Włocławka I.

Ulica

Miejscowość

Imię i nazwisko

do odwiedzenia pod adresem:

1939 r.

ABC-NOWINY CODZIENNE

Niniejszym zamawiam prenumeratę dziennika.

ZAMOWIENIE

Data stempla pocztowego

## Uroczą Dania

Kraj miły i pogoany

Kto chce wiedzieć ile Dania ma mieszkańców, jakie imię przybrał jej król, które w tym kraju są największe miasta i t. d. może wszystkie te rzeczy znaleźć pod li-

terą D w pierwszej lepszej encyklopedii.

Jeśli natomiast ktoś chce poznać charakter ludności, która wśród trosk dnia powszedniego potrafiła zachować pogodny usposobienie

temu nie wystarczy encyklopedyczna mądrość. Jeden, dwa dni pobytu w stolicy Danii, Kopenhadze, powiedzą pod tym względem bystemu obserwatorowi więcej niż stronicie encyklopedii.

Kopenhaga słusznie cieszy się wśród wytrawnych podróżników opinią uśmiechniętego miasta i miasta uprzejmego. Pogoda ducha i uprzejmość cechuje Duńczyka w każdej sytuacji życiowej.

Często na ulicach Kopenhagi można zauważyć taki obraz: Ożywioną ulicą jedzie chłopiec obładowany paczkami. W pewnym momencie jeźdźnia przechodzi zamyślony staruszek, rowerzysta, niezauważywszy przechodnia mimo woli go potrąca. Zeskakuje z roweru, wypytuje ofiarę własnej nieostrożności czy się jej co nie stało, czy nie trzeba pomocy, po czym przeprosiwszy grzecznie, jednym skokiem jest na siodełku i pędzi dalej.

Pędzi?! — To właściwie za dużo powiedziane. Pod tym względem najmarniejszy rowerzysta warszawski przegoni każdego kopenhagczyka. Bo też pośpiech nie jest tam cechą powszechną.

Rowerzysta duński nie spieszy się zbyt. Wyjeżdża z domu na czas, tak, by na czas pozatwierać swoje sprawy, czy też stanąć w miejscu pracy. Stąd też wypadki przejeżdżania, czy nawet potrącenia kogoś przez rozpędzonego rowerzystę jakie zdarzają się prawie codziennie we wszystkich innych miastach na kontynencie europejskim są w Danii prawie nieznanne, mimo, że Dania ma procentowo najwięcej rowerzystów.



Na wielkim placu przed Pałacem Inwalidów w Paryżu rozpoczęto prace nad przygotowaniem organizowanej Wystawy Obrony Przeciwniczej.

Na zdjęciu — Budowa schronów i okopów, za którymi zostaną ustawione baterie przeciwniczej w czasie trwania wystawy.

OLE STEFANI

66)

## DZIEWCZYNA,

## SAMOCCHÓD i PIES

POWIEŚĆ

Przekład autoryzowany Eugeniusza Bałuckiego

Amerikanin Praycott proponuje Janet Gregory małżeństwo. Janet, sądząc, że Praycottowi zależy tylko na jej posagu, wręcza mu klucz od sejfu.

Dziewczyna zaczęła wyjmować zawartość torebki, pokrytą miejscami lepką pomadką, która się rozpuściła w gorącu. Wszystko ocalało — nawet ostatni list doktora Gregory, co Janet ucieszyło niezmiernie. Kartka tylko pozostała nieco i gdzieś niedługo miała tłuste czerwone plamy.

Wieczorem zjawił się kapitan żandarmerii. Oświadczył z zabawną, lecz bardzo tajemniczą miną, że dziś w nocy będzie jak najdokładniej przeszukana cała okolica, nie wyłączając parku i przyległego lasu. Prosił, by do rana nikt nie wychodził z zamku.

— Wobec tego ogłaszam dla wszystkich areszt domowy! — obwieścił Marcin Anderson. — Janet będzie spała w pokoju ciotki Betsy. Tarka też. Dobranoc!

XXV

Większość ulic City już dawno opustoszała, w olbrzymich budynkach, mieszczących przedsiębiorstwa różnego rodzaju i biura, tylko gdzieś niedługo paliło się światło. Dość skąpo oświetlonym chodnikiem przemyczał się z rzadka pojedynczy przechodzień — w jednym wypadku na trzy był to policjant, sprawujący obchód. Jego twarde, wolne kroki dzwijały ostro w nocnej ciszy.

Około godziny drugiej po północy zza rogu wyszedł na ulicę Cheapside, wysoki mężczyzna i na chwilę zatrzymał się niezdeterminowany. Przestraszył się i drgnął, gdy z drugiej strony ulicy rozległ się z mroku głęboki głos:

— Czy pan czego szuka?

Mężczyzna przyjrzał się, rozpoznał w mówiącym policjanta.

— Nie! — roześmiał się. — A właściwie tak! Gdzie tu mogę znaleźć taksówkę?

Policjant zaczął tłumaczyć obszernie, spoglądając uważnie na przechodnia: był to mężczyzna bardzo wysokiego wzrostu, dobrze ubrany, w miękkim filcowym kapeluszu, nasuniętym na czoło tak nisko, że trudno było rozróżnić rysy twarzy; dłoń trzymał w kieszeniach lekkiego czarnego płaszcza.

Robiąc te obserwacje, policjant ciągnął:

— ...a jeśli pan nie znajdzie przy wiadukcie, to trzeba będzie pójść dalej, na przykład w kierunku Blackfriar-Bridge...

## Polska a Inflanty w stosunku dziejowym

### Nowe wydawnictwo Instytut. Bałtyckiego

Na początku czerwca ukazało się nowe wydawnictwo Instytutu Bałtyckiego w Gdyni p. t. „Polska a Inflanty”.

Jest to praca zbiorowa, obejmująca pewną grupę referatów, wygłoszonych przez uczonych polskich na pierwszym zjeździe Historyków Bałtyckich w Rydze w r. 1937. Przedmowę do pracy na pisał prof. dr. Stanisław Kutrzeba, przewodniczący delegacji polskiej na kongres w Rydze. Referaty te zajmują się okresem historycznym w drugiej połowie w. XVI i na początku w. XVII, kiedy to Inflanty, których losy przez kilka wieków zupełnie Polski nie obchodziły, ściągają na siebie jej uwagę, zaczynają zajmować jedno z pierwszych miejsc w jej zainteresowaniach.

Ten interesujący okres w dziejach walki o supremację na Bałtyku jest myślą przewodnią wszystkich czterech referatów, wypełniających ramy omawianego dzieła zbiorowego. W referacie wstępnym mówi Edward Kuntze o „Organizacji Inflant w czasach polskich”. Po zdefiniowaniu terytorium i nazwy Inflant autor kreśli dzieje organizacji tej prowincji, a więc okres supremacji Litwy, organizację za Stefana Batorego, konstytucję 1589 r. i ordynację r. 1598.

Następnie Kazimierz Tyszkowski analizuje „Polską politykę kościelną w Inflantach”. Od polityki tolerancyjnej Zygmunta Augusta do katolicyzacji Inflant za czasów Batorego i Zygmunta III śledzimy wahania tej polityki, która — jak to stwierdza autor w zakończeniu — przyniosła rezultaty ujemne, przyczyniając się w znacznej mierze do utraty Inflant.

Oba końcowe referaty L. Koczego i M. Małowista, są poświęcone paradii historycznej między Gdańskiem i Rygą, przyczem autorzy sięgają wstecz aż po w. XIII, ażeby na szerokim tle historycznym tym wyraźniej uwypuklić rolę obu miast, których dzieje wiążą się ściśle z dziejami Bałtyku.

Podstawą takiej paraleli są pewne styczne w rozwoju Gdańska i Rygi, szczególnie w okresie przed r. 1466. Lecz i po tej dacie (pokoju toruńskiego) zbliżoność są widoczne, aczkolwiek Ryga po została jeszcze przez 100 lat pod władzą Zakonu. Kupcy gdańscy i rycerze w XVI wieku rozumieli konieczność utrzymania jednolitości politycznej z Polską. Główną przy-

czyną takiego nastawienia były swobody, jakimi oba miasta cieszyły się w ramach Rzplitej.

Dawne Inflanty stanowiły jeden z najważniejszych punktów oparcia dla polskiej polityki bał-

tyckiej, tu bowiem ważyły się losy mocarstwa polskiego i państwa Jagiellonów.

W dziele omawianym znajdziemy wiele myśli, które nie straciły dzisiaj na swej aktualności.



## Radiofonia włoska podejmuje inicjatywę Polskiego Radia

Przeglądając zagraniczne czasopisma radiowe z prawdziwą satysfakcją możemy niejednokrotnie stwierdzić, że pewne pomysły od wielu lat stosowane już w Polsce, gdzie indziej dopiero są eksperymentowane jako atrakcyjne nowości radiowe.

Podobnie ma się sprawa z audycjami dla chorych, które ostatnio zapoczątkowała nie dawno radiofonia włoska. Rozpoczęcie audycji dla chorych odbyło się bardzo uroczysto odczy-

taniem specjalnego pisma Ojca Świętego oraz przemówieniem sławnego lekarza włoskiego R. Bastianelli, który pełni funkcję prezesa Faszystowskiego Syndykatu Lekarzy.

Warto przypomnieć, że Polskie Radio nadaje specjalne audycje dla chorych już od roku 1931. O rozmiarach polskiej akcji „Radio chorym” świadczy najlepiej fakt, że w latach 1936/37 w związku z radiowymi rozmowami z chorymi, wpłynęło 14.000 listów oraz około 100.000 zł. ofiar.

## Z książek

### Wojenna pieśń polska

ZYGMUNT ANRZEJOWSKI, MİR. DYPL. — WOJENNA PIEŚŃ POLSKA.

Tom I — Pieśni rycerskie, żołnierskie i ludowe — żołnierskie z okresu Rzplitej dawnej (wiek XII — XVII).

Tom II — Pieśni żołnierskie i ludowe — żołnierskie Polski walczącej o wolność (wiek XVIII — XIX).

Tom III — Pieśni żołnierskie, ludowe — żołnierskie i ludowe, śpiewane przez wojsko Rzplitej odrodzonej (od wyjazdu I Kadrowej do r. 1939).

Warszawa, 1939, Główna Księgarnia Wojskowa, Cena za 3 tomy zł. 6.

Książka powyższa jest na naszym rynku wydawniczym prawdziwie niecodziennym zjawiskiem. Celem jej jest nawiązanie do na- szych tak świetnych tradycji rycerskich, co w epoce mobilizacji wszystkich sił narodu czyni ją nader aktualną.

Nawet najstarsze pieśni są w niej żywe, wskutek czego mogą być śpiewane dziś, krzepiąc ducha rycerskiego w najszerszych warstwach społeczeństwa. To też słusznie została zadedykowana Pierwszemu Marszałkowi Polski jako wskazanie tego ducha w naszej generacji.

Książka stanowi owoc kilkudziesięcioletniej pracy autora, zamilowanego zbieracza i szperacza, dzięki czemu znajdujemy w niej szereg najzupełniej zapomnianych już „białych kraków”. Komentarze historyczne i literackie oraz część muzyczna zostały opracowane w porozumieniu z najważniejszymi znawcami tych dziedzin.

## Czerwone maki symbol poświęcenia żołnierskiego

Jednym z następstw wizyty królewskiej w Waszyngtonie, która stała się dla przeciętnego Amerykanina najważniejszym wydarzeniem dnia była nagła zwyczajna cen na płótno do flag i na kwiaty.

Jak wiadomo, sala recepcyjna dworca w Waszyngtonie przybrana była całą kwiatami. Zużyto w tym celu około 50.000 ciętych kwiatów. Dla dekoracji balkonów na trasie przejazdu użyto drugie tyle.

Szczególnym popytem cieszyły się t. zw. maki flandryjskie, których żywa czerwień stała się od czasów wielkiej wojny symbolem poświęcenia żołnierza angielskiego na froncie flandryjskim.

W dniu przyjazdu króla Jerzego VI do Waszyngtonu wielu obywateli, zwłaszcza byłych uczestników wielkiej wojny miało w klapie czerwone flandryjskie maki.

## Podniebna libacja na 50 metrowym maszcie

Policjant, pełniący służbę patrolową w Highgate pod Norfolkem zauważył na szczyście 50 metrowego masztu, na którym znajdowała się „plat” forma, zbudowana specjalnie dla za- instalowania urządzeń telewizyjnych jęgotności, który rozsiadłszy się mniej lub więcej wygodnie zabierał się do urządzenia sobie na tej wysokości libacji. Zwołennik niecodziennych emocji wydobył z kieszeni butelkę whisky, szklaneczkę, zakorki i zaczął w najlepsze zajądzać. Policjant na próżno usiłował przerwać mu tę powietrzną ucztę, nawoływanem go do opuszczenia „podniebnych” stryf.

— Zejdź pan — jest pan aresztowany — zawołał wreszcie gniewnie policjant.

— A, aresztowany. — No to chodź pan na górę, aresztuj mnie pan.

Chcąc, nie chcąc policjant musiał wspiąć się na 50-metrowy maszt i ściągnąć wesołego bibosza na ziemię. Sędzia zaaplikował zwolennikowi „podniebnych uczt” 3 dni aresztu za niezastosowanie się do wezwania władzy.

## PODRÓŻYJ SAMOŁOTEM

W tym momencie od strony wybrzeża nadjechała taksówka.

— O, już jest! — zawołał mężczyzna. — Dzięki!

Wsiadł pośpiesznie.

— O tej porze tu prawie nie ma ruchu... — zdążył jeszcze powiedzieć policjant.

Nudziło mu się, więc pogawędziłby chętnie. Popatrzył za taksówką: znikła wkrótce za zakrętem, pomknęła prawdopodobnie w kierunku katedry św. Pawła.

Spojrzał na zegarek i udał się w dalszy obchód. Na rusztowaniach, otaczających dom partelowy, który był w przebudowie, paliła się spokojnie czerwona latarnia.

Policjant przeszedł na drugą stronę ulicy, dotarł nie śpiesząc się do zaułka, skąd przed kilkoma minutami wyłonił się spóźniony przechodzień i popatrzył na narożną kamienicę. Cztery okna dolnego piętra były zakratowane: dwa wychodziły na ulicę Cheapside, drugie dwa na zaułek. Policjant skreślił i powędrował wzdłuż bocznej fasady domu. W wąskiej uliczce, wśród wysokich ciemnych murów równomierne kroki brzmiały szczególnie głośno.

Nagle rozległ się wyraźny inny hałas — coś zgrzytnęło ostro pod ciężkimi stopami. Kroki uciły. Policjant zatrzymał się, po krótkim namyśle pochylał się i dostrzegł na chodniku odłamki szkła.

— No, no... — powiedział przeciągle.

(D. c. n.).